

Za co kochamy Royal Babies?



Kochamy w Polsce monarchię, bo mamy do niej sentyment. W szkole na historii większość czasu spędzamy na nauce o polskich królach i wpaja się nam, że czasy świetności Polski przypadają właśnie na czasy ich panowania. Nic więc dziwnego, że z podziwem i szacunkiem patrzymy na monarchię brytyjską. Lubimy ten kraj, lubimy ten naród, w większości przypadków jesteśmy w stanie się z nimi dogadać, bo znamy ich język. Siłą rzeczy naszą uwagę przyciągają też członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej, a

zwłaszcza *Royal Babies*.

Nie ukrywam, że od dłuższego już czasu fascynuje mnie, jak doskonale budują oni swój obraz w mediach i w jak gładki sposób potrafią się podźwignąć nawet z największych kryzysów wizerunkowych. Natomiast od momentu ślubu Williama i Catherine nie przestaje mnie zadziwiać, jak sprawnie ta para odbudowuje zachwiane nieco od jakiegoś czasu wartości małżeńskie i rodzinne w brytyjskiej monarchii.

Oczywiście najwspanialsze są w tym wszystkim dzieci, bo jakżeby inaczej. Liczyłam bardzo mocno na to, że zostaną przez rodziców zabrane na wizytę do Polski i nie zawiodłam się. I od razu, kiedy zobaczyłam zachowanie niezawodnego w tej kwestii George'a na lotnisku, naszły mnie pewne refleksje.

Za co tak naprawdę kochamy *Royal Babies*?

Za to, że mają w nosie etykietę.

W fachowych artykułach czytam, że etykieta w odniesieniu do królewskich dzieci jest „elastyczna”. ELASTYCZNA??? Spójrzmy prawdzie w oczy: ona po prostu nie istnieje! Pokażcie mi dziecko, które nie strzeli focha w najmniej odpowiednim momencie, które nigdy nie rozpłacze się w miejscu publicznym, które będzie grzeczne wtedy, kiedy właśnie tego od niego wymagamy. Nie ma takiej opcji i nie ma takich dzieci, bo dziecko zawsze pozostanie tylko dzieckiem i to jest właśnie w nim najwspanialsze.





Za to, że pokazują nam ludzką twarz „idealnych” rodziców.

Jak nikt inny, *Royal Babies* pokazują nam, że my, rodzice, wszyscy tak samo nie ogarniamy, mając swoje lepsze i gorsze chwile. Zwracamy dzieciom uwagę, przekonujemy je do swoich racji, tracimy cierpliwość, czasem podnosimy głos. Życie nie jest bajką i nawet tabun niań nie sprawi, że relacja rodzic-dziecko będzie lekka, łatwa i przyjemna. Owszem, będzie taka często. Ale nie zawsze.





Za to, że kojarzą nam się z Disneyem.

A przynajmniej mi się kojarzą. Całe dzieciństwo spędziłam na podziwianiu disneyowskich księżniczek i książąt. Chciałam być jak one, mieć takie same suknie i takie same przygody.

Logiczną kontynuacją tych pozytywnych skojarzeń i ciągiem dalszym tych bajkowych marzeń są królewskie dzieci. To taki odpowiednik bajki dla dorosłych rodziców.



Za to, że możemy patrzeć, jak dorastają.

Patrzyliśmy już na Harry'ego i Williama. Na ich dojrzewanie, bunty, na ich wzloty i upadki. Na ich związki i szczęśliwe zakończenia. Lubimy widzieć jak ci, których podziwiamy, idą ludzką drogą. Nie wszyscy jesteśmy idealni, oni też nie są.

Wszyscy jesteśmy ludźmi. *Royal Babies* będą rosnać na naszych oczach, a co za tym idzie, będziemy mogli porównywać je do naszych dzieci i czasem cicho pomarzyć o podmiance albo o zostaniu teściową księcia lub księżniczki ☐



Za to, że są dla nas czystą abstrakcją.

Dziecko, które zostanie kiedyś królem? Dla mnie to coś niesamowitego, zupełnie poza moją rzeczywistością. Nie wiem jak wychowywane są królewskie dzieci, nie wiem, co im się mówi i czego się ich uczy, ale już umieram z ciekawości jakie podejmą decyzje w niełatwym przecież życiu na królewskim dworze.



No i te ubranka!

Last, but not least. Kochamy Kate za jej styl i klasę. I uwielbiamy podglądać, jakie kolejne stylizacje mają na sobie George i Charlotte, począwszy od narodzin i chrztu, przez oficjalne wyjścia i zdjęcia z codziennych sytuacji. Sukienki, które zakłada Kate, na pniu znikają ze sklepu, w którym są dostępne. Śmiem twierdzić, że niedługo to samo będzie się działo z garderoba jej córki. W końcu co jak co, ale my, kobiety, potrafimy to docenić.





Nie ukrywam tego: marzyłoby mi się, żebyśmy i tutaj w Polsce mieli taką rodzinę królewską. Ale póki co musi mi wystarczyć, i będę to wspominać do końca moich dni, że widziałam księżną Kate na żywo. Ale dzieci niestety w tym czasie nie były z nią. Jak mogła mi to zrobić????!!!



Fotografia tytułowa: Bartłomiej Zborowski / PAP

Pozostałe zdjęcia: express.co.uk, telegraph.co.uk,

dailymail.co.uk

Ostatnie zdjęcie mojego autorstwa.